

Słodka Bazylika – tak się nazywa bar.
Zamknięty, bo minęła już dwunasta.
Tak ciepło tu. Wychodzić trochę żal.
Ostatnie szklanki chowa barman.
Dopijam piwo, sięgam już po płaszcz.
W kieszeni mam monetę dla pianisty.
Nad klawiaturą widzę smutną twarz
na piramidzie nut – szklankę whisky.
On mówi: – Proszę, powiedz jak to jest,
dlaczego wszystko trzeba chować na tym świecie?
Ja tu co noc na dwa, na trzy, na sześć,
a to jest przecież całe moje życie.
Dziś rano zostawiła mnie dziewczyna,
bo jednej rzeczy ukryć nie umiałem:
że w chwili kiedy siadam do pianina
zapominam, że mam duszę i mam ciało.
Przerwał i spojrzał gdzieś w mrok pustej sali,
a ja monetę obracałem w palcach...
– Przepraszam, powiedziałem, pan zapali?
I czy pan mógłby zagrać jeszcze tego walca...
Patrzyliśmy na siebie dobrą chwilę.
Barman ponuro patrzył na zegarek.
Więc wyszperałem parę groszy na napiwek
i ruszyłem w stronę drzwi, przez pustą salę.
Idąc myślałem, stary, widzisz, tak to jest.
To co mówiłeś jest mi jakby skądś znajome.
To piwo i ty... i na ulicy deszcz...
I każdy z parasolem w swoją stronę...
Na pewno wkrótce znajdzie się dziewczyna,
Co myśli, czuje, kocha i potrafi...
Więc zanim znowu siądziesz jutro do pianina,
Wyrzuć tych kilka niepotrzebnych fotografii.